



jest parę piosenek, które nie ustępują tym dawnym hitom. I tylko nie było możliwości, aby się stały tak ogólnie znane...

– Dlaczego jedynie część nakładu płyty zawiera twoją piosenkę *Nie fko-órwiay mie?* Wbrew temu, co można by wywnioskować z ostrzegawczej nalepki na pudełku kompaktu, nie jest to coś niecenzuralnego, wyjąwszy tytułowy okrzyk – zresztą „przestonięty” nieprawidłową pisownią.

– To taki chwyt reklamowy... A napisaliśmy ten tytuł inaczej, bo weszła w życie ustawa o czystości języka polskiego.

– Chyba w żadnym innym utworze nie popisałeś się aż w takim stopniu swoimi nieprzeciętnymi możliwościami głosowymi.

– Śpiewając lubię się kreować, lubię ferryty, długie dźwięki, takie trochę dramatyzowanie... Jednak dotąd studio mnie trochę zamykało. Aż w końcu poczułem się mocno... Zresztą około czterdziestki śpiewa się najlepiej, świadomość śpiewania jest największa. Więc był odpowiedni czas na jakieś wokalne popisy (śmiech).

– Można też posłuchać na tej płycie twojego przetworzonego głosu.

– To był pomysł Kozakiewicza i Olewicza. Jest to element, który na pewno zaskakuje – nigdy przedtem tego nie stosowaliśmy...

– Mnie chyba najbardziej zaskoczyło to nawiązanie do *Passenera* Iggy'ego Popa w podkładzie twojego *Nie raz, nie dwa*. Skąd taki pomysł?

– Ze słuchania muzyki. Muzyka, którą usłyszałeś w fajnych okolicznościach, zostaje w tobie na całe życie... To moja piosenka, ale kiedy na to wpadli.

– Bogdan Olewicz jest tym razem autorem wszystkich tekstów i – jak się można było tego spodziewać – kultuwyje ten szczególnie, perfektowny klimat. Czyli stara się – czasami zgoła prowokacyjnie – sygnalizować i – „zdroworozsądkowo” – komentować bolączki naszej rzeczywistości. W tytułowym utworze płyty na przykład pada: *nie wiem czemu mnie nie broni prawo – chroni tego, co mnie zabić chce*. Sam się rwiesz do takiej piosenkowej publicystyki, czy trzeba cię namawiać?

– W związku z tym startem się z Bogdanem na początku pracy nad płytą. Była dość ostra, ale, oczywiście, twórcza rozmowa. Bałem się, że tego będzie za dużo. Ja zawsze chciałem oddać jakąś prawdę. A prawda teraz jest taka, że jesteśmy facetami między 40 a 50 rokiem życia, którzy jeszcze nie żrą viagry, lubią kobiety i muzykę, i którzy się jakoś spełnili w swoim życiu... Wiem, że przeraża może to wszystko, co się wokół dzieje. Ale są również piękne rzeczy – jak natura... Bałem się, żeby nie wyszło z tego mówienie z ambony czy jakieś kontestowanie.

– Wygląd masz jednak dość konte-

## PERFECT zaufanie

Nie ciekawiłaby cię jego opinia na temat *Śmigła*?

– Nie myślę, żeby chciał posłuchać... Podobno, gdy ktoś mu mówi, że Perfect wydał płytę, to on pyta: a co to jest Perfect?

### BYŁO JESZCZE NA TAŚMIE (1)

**GRZEGORZ MARKOWSKI:** *Tyle zabawy na scenie jeszcze nie mieliśmy. My naprawdę się teraz bawimy graniem... To polega na takiej świeżości psychicznej. W tym zespole teraz wszyscy mają bardzo młode dusze. I nie ma zawiści, nie ma kłótni... Oczywiście bardzo dużo zrobili tu nasi menażerowie, Adam Galas i Jerzy Gardziel. Całe tyły finansowo-rozliczeniowe mamy dzięki nim zabezpieczone.*

szybko, tak sprawnie tylko dlatego, że wspaniale rozumiałem się z Darkiem... A przy tym byłem tak zdeterminowany, że koledzy wiedzieli, iż gdyby któryś próbował coś mówić, to urwę głowę (śmiech). Dlatego nie było niepotrzebnych dyskusji...

– Producentami muzycznymi *Śmigła* byli Kozakiewicz i Bogdan Olewicz, wasz nadworny tekściarz. Dlaczego sam nie spróbowałeś zająć się produkcją?

– Nie znam się na tej robocie i nie miałem ochoty partycypować w zgraniu materiału. Zaufałem absolutnie Darkowi, bo ufam mu jako muzykowi: łączy delikatne bluesowe zacięcie Andrzeja Urwego z nieprawdopodobną sprawnością techniczną Rysia Sygitywicza, a do tego jeszcze gra namiętnie jak Hendrix. Dlatego jest dla mnie idealnym gitarzystą w tym zespole... Do Kozakiewicza dołączył Olewicz, który nigdy tego nie robił, ale miał już swój wkład w materiał na etapie przygotowań. Bałem się trochę, że teraz będzie próbował z tej płyty zrobić choinkę, na której jest za dużo bombek... Ale powiem ci, że gdy przyjechałem i posłuchałem tego, co im wyszło, chyba pierwszy raz na trzeźwo popłakałem się.

– Płyta ma rzeczywiście bardzo dobre brzmienie.

– Po prostu doszliśmy do wniosku, że warto zainwestować czas i pieniądze, żeby wyszło niemal „skończony dzieło”. To nasza najbardziej dopieszczona płyta – także jeśli chodzi o nadanie każdej z piosenek troszkę innego charakteru.

– Chyba wszyscy pamiętamy, że przed laty Perfect zdobył wielką popularność, będąc ukoronowaniem rockowych poczynań Zbigniewa Hołdysa.

– Także repertuar najnowszego albumu zazwyczaj zachowuje perfektowną stylowość, a ty skomponowałeś podobną utwórów...

– Komponował to raczej Beethoven (śmiech).

– Niech będzie, że ułożyłeś melodie...

– Tak. I uwierz mi, nie jestem autokratą w tej dziedzinie. Z duszą na ramieniu przynosiłem te swoje propozycje... W paru przypadkach okazało się, że nie były najlepsze i nie zostały zaakceptowane przez kolegów. Ale ja z kompleksów i ze strachu, że zabraknie nam materiału, przygotowałem ze dwadzieścia nowych numerów.

– W *Zamykam oczy* – widzę przestroż ma melodię zbliżoną do hitów

### BYŁO JESZCZE NA TAŚMIE (2)

**GRZEGORZ MARKOWSKI:** *W najbliższej przyszłości nie zagramy jakiejś zabójczej ilości koncertów. Zagramy tylko dziesięć koncertów, promujących tę płytę i zrobimy sobie urlop... Od maja zagramy jakieś sto koncertów. Myślę, że w przyszłym roku spowolnimy nasze koncertowanie i ograniczymy obecność w mediach – żeby nie przegrzać koniunktury. Już mdli mnie, gdy widzę swoją twarz w gazecie.*

Hołdysa sprzed lat. Kilka lat temu powiedziałeś w wywiadzie dla naszego pisma, że bardzo lubisz śpiewać stare perfectowe przeboje. Stąd to podobieństwo?

– To może też być kompleks przeszłości. Może coś takiego podświadomie ze mnie wyszło? A przecież na „Jestem” i na „Genach”

statorski. W okresie hołdysowego Perfectu nosiłeś dużo krótsze włosy.

– Może to jest moja zemsta na Zbyszku? (śmiech). On mnie przez szereg lat prosił, żebym zapuścił włosy. A ja się uważałem za człowieka, który absolutnie nie ma urody do długich włosów... A w końcu okazało się, że dobrze się czuję z takimi włosami.

**-N** a waszej najnowszej płycie, *Śmigło*, całkiem dużo jest aranżacyjnych niespodzianek, brzmieniowych uduziwnień.

A i zaczyna się ona zaskakująco: od zupełnie nieperfektno brzmiącej *Opowieści hermafrodyty*...

**GRZEGORZ MARKOWSKI:** *Nie stawiamy się specjalnie na komercję. Ale też nie chcemy być zbyt oryginalni i robić rzeczy odbiegających zupełnie od formuły zespołu, który zawsze miał normalne piosenki o ładnych, prostych melodiach. Takich, że gdyby zaaranżować to na bafatajkę i fortepian – to byłby z tego nawet pop (śmiech)...*

– Jednak także tym razem nie brak ostrego, prawdziwego rocka. Choćby w drugim, zresztą – tytułowym, utworze płyty, skomponowanym przez Dariusza Kozakiewicza.

– Darek grał przez lata w różnych układach, ale jest to przecież rockman z krwi i kości... I powiem ci, że zauważyłem u niego symptomatyczną rzecz. Nie siada na próbach. A jest już w wieku, w którym muzycy mają ochotę podsunąć sobie krzesło pod tyłek...

– Coraz bardziej wykruszają się perfektowni weterani. Kozakiewicz w zeszłym roku zastąpił Ryszarda Sygitywicza, a w tym roku – Piotr Urbanek zajął miejsce Andrzeja Nowickiego. Sygitywicz odszedł, bo chciał skoncentrować się na własnych projektach muzycznych, a Nowicki?

– Andrzej był już chyba zmęczony *Perfektem*. Mieliliśmy grać na benefisie Marka Grechuty, zgodziliśmy się ileś miesięcy wcześniej, ale Andrzej przyszedł na próbę i powiedział, że nie ma ochoty w tym uczestniczyć... Ja zareagowałem na to, jak by zareagował generał w wojsku: „Dezercja!” Bo jeśli za chwilę któryś z kolegów muzyków powie, że – na przykład – Gdynia mu nie pasuje i tam nie zagra, to po prostu nie ma pracy... Dlatego potem było: „Dziękujemy za współpracę”...

– Czyli to ty rządysz w odrodzonym *Perfekcie*.

– Nie garnąłem się do tego. Nigdy władza nie smakowała mi w taki pomograczyczny, podniecający sposób. Zawsze z politowaniem patrzyłem na polityków – że tak bardzo chcą rządzić. Ja naprawdę nie chciałem. Tylko chciałem, żeby ta maszyna była sprawna. I w końcu okazało się, że pewne decyzje muszę podejmować sam.

– A jak to wyglądało w czasie pracy nad płytą?

– Myślę, że ta płyta mogła powstawać tak